

Organek, czyli Wytwórnia w ogniu

To był wyrazisty, mocny i przede wszystkim dobry rock. Koncertowe wykonania takich utworów jak „Wiosna” czy przede wszystkim „Mississippi w ogniu” były zdecydowanie ostrzejsze, niż wersje studyjne, zyskując istic hardrockowe brzmienie. Tego się naprawdę dobrze słuchało. Nie było mowy o monotonii. Artyści prezentowali publiczności piosenki o różnym zabarwieniu emocjonalnym, wystarczy porównać ze sobą chociażby dwa wspomniane utwory. Wybrzmiały też kawałki w języku angielskim, m.in. „Get It Right” czy niewykonywany podczas ostatnich tras koncertowych „King of the Parasites”. Część utworów zagrano łagodniej, bardziej w stylu R&B, np. „Ultimo” czy „Czarną Madonnę”.

Nadszedł też czas na największy przebój zespołu „Głupi ja”. Frontman ledwo zdążył rozpocząć piosenkę, a już wtórowała mu publiczność. Śpiewali nie tylko dorośli, ale także kilkuletnie dzieci, które znały słowa utworu. Najmłodszym nie była obca również piosenka „Ki Czort”. O czym to świadczy? O popularności Organka, która stale wzrasta.

Pochwała należy się muzykom z zespołu, którzy wspierali śpiewającego gitarzystę. Umiejętnie budowali nastrój piosenek, wydobywając bardziej drapieżny lub łagodny charakter muzycznych opowieści.

Ktoś kiedyś powiedział, że człowiek ma tyle lat, na ile się czuje. Tomasz Organek jest najlepszym przykładem na potwierdzenie tej opinii. „Jesteśmy piękni! Trzydziestoletni!” – to słowa z hitu „Wiosna”, które obrazują prezencję artysty na scenie. Można by pomyśleć, że świetnie się zapowiada, choć przekroczył już czterdziestkę. Wielka szkoda, że formacja powstała dopiero w 2013 roku, a nie choć dekadę wcześniej, miałaby wówczas więcej czasu na rozwój. Wtedy jednak Tomasz Organek, wspólnie z Adamem Staszewskim (obecnie również zespół Organek), Michałem Bryndalem i Bartoszem Staszkieviczem zajmowali się tworzeniem grupy SOFA. Skupili się na muzyce R&B, soulowej i rapie, współpracowali nawet z O.S.T.R., ale przez kilkanaście lat działalności takiego sukcesu jak formacja Organek nie odnieśli.

Tomasz Organek, nie jest jednak zachłannym człowiekiem i cieszy się z tego, co udało mu się do tej pory osiągnąć wraz z zespołem. – To było dwa lata temu, graliśmy Made in Polska na tej scenie, było was dziewięć razy mniej, ale od tego koncertu zaczęło się bardzo dużo. To był nasz pierwszy duży rejestrowany koncert. I sobie pomyśleliśmy, kto tu musi grać, żeby taką wielką salę zapełnić. Dziękuję wam! – powiedział skromnie i z wdzięcznością wokalista, wyrażając sentyment do Łodzi i Wytwórni.

Formacja pokazała mistrzostwo w interpretowaniu piosenek. W głównej części koncertu utwór „Mississippi w ogniu” muzycy wykreowali na ostry, hardrockowy kawałek. Podczas grania bisu podeszli do niego inaczej, spokojniej. Wydobyli delikatność, uwydatnili przekaz. Choć, jak podkreślił frontman, kawałek opowiada o toksycznej miłości, to mimo wszystko pozostawił publiczność w błogim nastroju.

Trudno powiedzieć, gdzie 31 października wieczorem był większy problem ze znalezieniem miejsca parkingowego, w okolicach cmentarzy, czy przed Wytwórnią. Komu już się to udało, musiał ustawić się w kilkudziesięciometrowej kolejce do wejścia. Niektórzy w ostatniej chwili próbowali jeszcze kupić bilety. Opóźnienie koncertu o kwadrans było jak najbardziej zasadne, dzięki temu wszyscy ludzie mogli wejść na salę. Zainteresowanie występem zespołu z Torunia było ogromne.

Tekst i zdjęcia: Kacper Krzeczewski